



Wiktoria
Kowolik

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Pawła Aleksandrowicza, Zuzanny Szydełko. Warto przeczytać również opowiadanie Oliwii Bzdęgi, eseje Karoliny Skawińskiej, Dominiki Jałowiczor, Emilii Bastek, a także felieton A. C.

Zachęcamy również do zapoznania się ze zdjęciami Wiktorii Kowolik oraz zaprzyjaźnionej z naszą szkołą Karoliny Jaworskiej.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Redaktor Naczelny:
prof. Dariusz Banaś

e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Paweł Aleksandrowicz Podróżnicy, Skala szarości
Zuzanna Szydełko Nadzieja, Óma

PROZA

Oliwia Bzdęga

ESEJ

Karolina Skawińska Droga do poznania siebie
Dominika Jałowiczor Życie bez końca
Emilia Bastek Życ dla idei

FELIETON

A. C. Nauka w internetach

FOTOGRAFIA

Wiktoria Kowolik
Karolina Jaworska (z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej nr 17 w Tychach)

— p o e z j a

Paweł Aleksandrowicz

Podróżnicy

Wielkie perony, a na nich ludzie-wory,
wory doświadczeń, wory które gonią potwory.
Stoją bezwiednie, czekając na pociąg,
spaliny i smog trują, gdzie jest korkociąg?
Korkociąg który wyciągnie w przestworza,
ponad szare, miejskie polany niby-zboża.
Ponad miejskie doliny, betonu góry,
przez które nawet czasem widać chmury.
Więc taka modlitwa peronu ludu,
"Proszę dajcie przejść życie bez smogu i bólu."

Skala szarości

Nad ranem słycać podłogi drżenie,
po ścianach ostatnie nocy biegają cienie.
Już późno, już pora,
do pracy, och jaka to zhora!
Tłum na przystanku, tłum w autobusie,
już dłużej wytrzymać nie da się, dusze!
Duszę to w sobie, błagam o litość.
Nie chcę, nie mogę.
Szare ściany, szara podłoga.
Szare biurko i szara zasłona.
Szaro-szare, szare-szaro
takie to wszystko: jakby takie samo.
Jak dni powszednie, które mijają
jak liście w listopadzie z drzew spadają.
Boli mnie głowa, bolą kolana,
od tego wiecznego biegania.
Koniec, przerwa, jeszcze rund cztery,
mieszają się wszystkie litery.
Litery co zdania tworzą, lub też nie,
w sumie kogo to obchodzi, na pewno nie mnie.
Czas na relaks, odpoczynku pora,
nie mogłem doczekać się już wieczora.
Zasypiam, a nad ranem słysze:
drżenie podłogi i widzę cienie nocy biegające po suficie.

Zuzanna Szydełko

Nadzieja

Kiedyś się zazieleni
Będą pachnieć jak wiosna
Nasze marzenia ocalone
Ze zwątpień w tym roku
Dusza radośnie się zarumieni
Od znaczeń i wzruszeń
Pęknie wszystko uśmiechem
I wyjdę z ukrycia

Ćma

Będziemy sami zawsze...
Nikt nie będzie śnił tego
Nieszczęścia czającego się w kącie pokoju
Ja będę jak ćma lecieć do światła
Tam jest jasno
Tam gorąco
Tam parzy
Lepiej nie zasypiać
Gdy myśli wirują
Jak taniec nocnego motyla
Tam parzy...

Zakochanie

Szukaj wiatru
Szukaj wschodu
Szukaj kropli deszczu
Ptaków śpiewu

Dam Ci wszystko...
Gwiazdkę z nieba
Mleczną drogę
Słońce oraz niepogodę

Ozdobimy świat radością
Pokażemy im jak rosną
Dobre myśli, czyny wielkie
Pokochamy świat na nowo

proza

Oliwia Bzdega

Chata na koguciej nodze

Tamten dzień był piękny. A przynajmniej taką wersję szeptął mi pewnego dnia Las. Wczesnie rano naszą bohaterkę zaczęły budzić promienie słoneczne, przedostające się przez cienką, białą zasłonkę. Zaraz potem Gruby Witold wskoczył na łóżko i zaczął smyrać ją wąsiskami, podczas układania się na niej. Jego biało-czarne futro było pierwszym, co zobaczyła po uchyleniu powiek. Gruby Witold był ogromnym kociskiem, które przeżyło swoją pierwszą właścicielkę, jej babkę, a ojciec czasem żartował, że przeżyje i jego. Nikt nie wiedział ile kot ma lat; zgubili rachubę przy piętnastu. Leżał teraz na jej klatce piersiowej, a długi ogon owinał wokół jej szyi niczym szal. Spróbowała go z siebie delikatnie zepchnąć, ale Witold otworzył tylko pyszczek jak do miauknięcia, i nie wydając z siebie żadnego dźwięku, smyrnął jej ogonem po nosie. Rozbawiło ją to i chętnie by się z nim jeszcze podroczyła, ale szkoda jej było dnia na leżenie w łóżku. Choć wiszący nad drzwiami zegar wskazywał dopiero piątą. Zdecydowanym ruchem zsunęła kocura na poduchę obok i wstała zanim znowu by ją przygwoździł do łóżka. Umyła się w stojącej na komodzie misie i narzuciła na grzbiet lnianą koszulę zabarwioną na żółto, a na nogi naciągnęła brązowe spodnie. Przy okazji szukania skarpetek w dolnej szufladzie komody, odkręciła schowany pod meblem słoik konfitury śliwkowej i wylała trochę na podłogę w rogu pokoju. Po południu pokruszy tam jeszcze skórkę chleba, żeby Domowik się nie obraził. Z tego co wiedziała od babci (niech jej ziemia lekka będzie) normalnie Domowiki mieszkały za piecem, ale ten ich był dziwny. Jedzenie zostawione na zapiecku zawsze pozostawało nietknięte, ale kromka położona na parapecie czy dżem w kąciku pokoju znikają, jak tylko ktoś się odwrócił. Czasem dało się nawet zauważyć ślady stóp odciśnięte gdzieś w cienkiej warstwie kurzu i brody włóczęwej po podłodze. Dziewczyna już od pięciu lat dokarmiała Domowika czymś słodkim w kąciku za komodą w podzięciu za strzeżenie jej od Zmór i Nocnic. Pewnego razu okropnie posprzeczała się z bratem i ten, kiedy spała, złośliwie przekręcił jej kaptcie w stronę łóżka, zapraszając tym samym Marę.

Obudziła się wtedy około drugiej w nocy (tyle dobrego, że nie o północy!) i nie mogła ani nic powiedzieć, ani poruszyć nawet małym palcem. Majtała tylko oczami po pokoiku, gdy nagle zaskrzypiało otwierane okno. Na parapecie siedziała makabryczna kobieta z lejącymi się białymi włosami. Ręce miała długie i kościste, zwiewna suknia z szarego materiału wlewała się do pokoju. Wydawało się, że światło księżyca przechodzi przez demona. Dziewczyna nie mogła tego widzieć, lecz powinniście Moi Drodzy wiedzieć, że na podłodze rzeczywiście nie kładł się żaden cień. Zmora spłynęła gładko z parapetu w głąb pokoju i podeszła do krawędzi łóżka. Dziewczyna obserwowała, jak suknia rozlewała się wokół widmowej postaci. Upiorzyca zobaczyła zaproszenie w postaci butów i już siedziała w nogach posłania, przygotowując się do posiłku. Patrzyła na dziecko wylupiastymi oczami w zapadniętej z głodu twarzy i delektowała się chwilą. Oparła się kościstymi dłońmi na jej kolanach i zaczęła pełznąć w górę łóżka. Już ręce miała oparte na jej klatce piersiowej, patrząc zamarłej dziewczynce w oczy. Już sięgała paskudnymi szponami do jej szyi. Już prawie złożyła pocałunek na czole dziecka. Wtem wszystkie świece w pokoju zapaliły się, a lustro wiszące nad komodą poleciało na podłogę koło łóżka. Zmora spojrziała ku źródle hałasu i zobaczyła swoje paskudne odbicie w pękniętym zwierciadle. Demon przerażony swoją szpetotą wypłynął przez okno w ciemność nocy. Dziewczynka wyrwana z letargu zerwała się z łóżka i poleciała do sypialni ojca. Kątem oka dostrzegła zgarbioną postać z długą brodą chowającą się za komodą. Rano odkryli w grzywach koni zaplecione warkoczyki i wielkie kołtuny. Na szczęście wszystkie miały związane na szyjach czerwone wstążki i żaden diabeł nie mógł ich dosięść. Jednak martwa sroka, mająca strzec całej stajni, wisiła na drzewie, rzucona tam północnym wiatrem.

Od tamtej pory nasza bohaterka codziennie zostawiała Domowikowi coś słodkiego w miejscu, gdzie go ostatni raz widziała. Zakręciła konfiturę i wciągnęła skarpetki. Jej pokój znajdował się na strychu zaraz koło pokoiku brata. Kiedyś była to jedna duża sypialnia, ale ojciec miał dość ich kłótni i postawił na środku prowizoryczną ścianę. Wszystko było przez nią słychać, ale przynajmniej nie widywali się więcej niż to konieczne. A im mniej się widzieli, tym mniej mieli okazji do kłótni. Jedynym mankamentem przegrody było to, że żeby wejść do pokoju brata trzeba było przejść przez jej.

Ojciec nie potrafił wyciąć otworu i wstawić drzwi w istniejącej ścianie, a ze stolarzem był skłócony od kilku lat. Prędzej poszedłby po pomoc do Starego Kaleki, niż zapłacił stolarzowi. Zeszła po ogromnej, pełnej drzazg drabinie na dół do kuchni i ukroiła chleba sobie i ojcu, który o tej porze obrabiał już przy zwierzętach. Brat pewnie dalej spał, żeby być wypoczętym na lekcje z żoną kołodzieja. Stara Kołodziejka była w ich wsi ostoją nauki, dzieciaki tylko jej zawdzięczały umiejętność czytania i wykonywania najprostszych działań matematycznych. Dziewczynie nigdy nie było po drodze ani z jednym, ani z drugim, choć czasem w czasie wolnym szła do Kołodziejki pożyczyć jakąś prostą do czytania książkę. Z kolei jej brat podobno chłonał wiedzę jak gleba wiosenny deszcz. Kołodziejka namawiała nawet ojca, żeby posłał syna do szkoły w miasteczku, jednak ojciec nie był przekonany. Wchodziła właśnie do obory gdzie ojciec był w trakcie dojenia ostatniej krowy. Zauważył ją i ciepło się do niej uśmiechnął. Usiedli po chwili na wiaderkach odwróconych do góry dnem i zaczęli jeść chleb posmarowany smalcem. Jej ojciec, w przeciwieństwie do niej, nosił długie włosy i jeszcze dłuższą brodę. Stroje jednak mieli jednakowe: Iniane koszule i brązowe spodnie.

Dziewczyna pomagała ojcu w każdej możliwej pracy. Wozila w taczkach gnój, karmiła zwierzęta, pracowała w polu i raz na ile zabijała i skubała kurę. Na ich gospodarstwo składało się siedem krów, dwa byki, sześć owiec, dwie kozy i kilka kur z kogutem oraz pole kukurydzy. I byłbym zapomniał, jeszcze dwa konie zaprzęgowe. Każde zwierzę miało oczywiście czerwoną wstążkę na szyi, aby uchronić je przed duchami, czortami i jakimkolwiek innym lichem, siedzącym w cieniu. Choć z tego com słyszał przed samym Lichem nie ma jak się bronić. Jedynie kurom nie dało się zawiązać wstążek, ale nad wejściem do kurnika wisiała martwa sroka i wieniec z Zielonych Świątków.

Śniadanie minęło im w milczeniu. Bo o czym można rozmawiać tak wcześnie rano? Skończyli i zabrali się do roboty. Po dwóch godzinach usłyszeli wesole szczekanie Kundla i trzask furtki; brat wyszedł na lekcje do Kołodziejki. Po następnej godzinie i pół wszystkie zwierzęta były obrobione. Zrobili razem obiad i czekali na powrót chłopca z lekcji.

– Mogę pójść nad jeziorko z bliźniakami? – zapytała po posiłku.

– Teraz? – spojrzał na nią przelotnie podczas ścierania stołu. – Możesz. – odpowiedział, gdy pokiwała głową.

– Mogę iść z nimi? – zapytał brat.

– Nie możesz. – powiedziała szybko dziewczyna.

– Możesz. – powiedział ojciec – Tylko niech mi które rozgniewa jakiego utopca. – W razie czego powiemy mu "blis klis mlis" i się odczepi. Tak jak nam babka mówiła.

– To szło "Flis, Mlis, Klis.", baranie.

– No tak, wiedźma zna się przecież najlepiej na zaklęciach.

– Uważaj, żebyś cię kiedy nie zaklęła w żabę, bachorze.

– Dosyć. Wynocha nad wodę. – zdenerwował się ojciec. – Może lepiej by było, żeby was co zeżarło. – dodał żartobliwie, ale rodzeństwo już wyleciało na dwór. Pobiegły więc dzieci na drugi koniec wsi do bliźniaków z którymi przyjaźniła się nasza bohaterka. Byli od niej kilka miesięcy starsi, a od jej brata trzy lata. Oboje mieli słomiasto-złote włosy, przybierające w ostrym słońcu kolor letniego rzepaku. Bliźnięta już czekały przed płotem z przewieszonymi przez ramiona siatkami na ryby. Dziewczyna nie liczyła, że po całodniowym skwarze ryby wyjdą na powierzchnię przed wieczorem, ale bliźniaki powiedziały, że się nie zna na rzeczy i wrócą z pełnym wiaderkiem. – Chyba pełnym powietrza. – skomentował jej brat, gdy przedzierał się przez łąkę i jak raz siostra nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Mam nadzieję, że nie załęgła się tu żadna Boginka czy inna Rusałka. – mruknął pod nosem jeden z bliźniaków, kiedy byli już nad jeziorem i wpychali łódeczkę na wodę. Komary wzbijały się z poruszonych trzciny i traw i cięły ich gdzie się dało, ale dzieciaki się nie zrażały.

– No i hop! Zapraszam na pokład! – zawołała wesolo dziewczyna, która jako pierwsza znalazła się w łódce.

Ich łódeczka była niewielka. Miała może z dwa metry długości na półtora metra szerokości, musieli się dość mocno ścisnąć na tak małej przestrzeni. W łódce były dwie ławeczki, jedna całkowicie z tyłu, a druga na środku. Na środkowej, wiosłując, siedziała dziewczyna, a obok jeden z bliźniaków. Drugi nawet nie umiał utrzymać wiosła, a jej brat był chucherkiem. Zaś miejsce przy wążutkim dziobie zajmowała składana wędka i metalowe wiadro na domniemany połów. Wypłynęli mniej więcej na środek jeziora i bliźniaki zarzuciły swoje siatki, a jej brat precyzyjnie się na dziób i zarzucił wędkę z kawałkiem koziego sera na haczyku.

- Przecież na ser nic ci się nie złapie. – skomentował bliźniak.
- Żebyś się nie zdziwił. Na pewno złapie mi się więcej niż w te wasze dziurawe siatki. – Możemy się założyć. Jak złowię więcej, będziesz mnie uczył czytać do momentu, aż bez problemu przeczytam całą książkę.
- Ale jak złowisz mniej, dasz mi tą swoją fikuśną niebieską koszulę.
- Stoi. Dostaniesz nawet fory i zarzucę tylko jedną siatkę.
- Ta druga i tak ma tyle dziur, że i ślepy szczupak by ci się nie złapał.

Dryfowali sobie na wodzie, aż zaczęło zmierzchać. Kiedy tylko słońce zaszło za linię lasu, ściągnęli sieci i dobili do brzegu, a potem poszli drogą do wsi. Co prawda drogą było dłużej niż łąkami, ale każde licho lubi atakować w trawach po zmroku. Lepiej wracać dłużej, niż nie wrócić w ogóle. Idąc ubitą drogą liczyli wspólnie ryby. Wyniki nie były specjalnie zachwycające, ale dziewczyny to nie zdziwiło. Spodziewała się przecież, że po skwarze ryby będą się trzymać dna. Ryb z raną po haczyku było cztery, a złowionych w siatkę ledwie jedna więcej, choć tak lichych, że dziw bierze, że nie przeleciały przez oczka siatki na wylot. Wszedłszy na ostatnią górkę dzielącą ich od wsi, zobaczyli strugi dymu unoszące się znad domów i posłyszeli okropny ryk. Wtem zza stodoły jednego z gospodarstw ukazała się bestia. Czworonożny stwór o ogromnym cielsku porośniętym krótką szczeciną. Wysokością dorównywał wrotom stodoły zza której wyszedł. Łeb bestii usiany był rogami niczym u jelenia. Ogromne karczysko sprawiało wrażenie, że monstrum nie ma szyi, a każde jego stąpienie dało się stopami w podłożu odczuć. Dzieliło ich od wsi trochę więcej niż pół kilometra. Stanęli jak wryci, a wiadro upadło w piach z cichym brzęknięciem.

- W las trzeba, nie ma co. – stwierdził przerażony chłopiec.
- W żaden las, trza sprawdzić czy kto żyje. – powiedziały równie przerażone bliźniaki.
- Powariowaliście. Przecież nawet jak kto żyje, to już dawno wziął nogi za pas. – zwróciła im uwagę dziewczyna. – Trza w las gonić, zanim nas bies wyczuje w tym dymowisku.
- My idziemy do wsi.
- Niech was licho porwie, nie zamierzam się tam z wami cisnąć z bratem. – wzięła brata za rękę i pobiegli w las. Przerażone dziecko nawet nie stawiało oporu. Las był piękny o tej porze roku. Mchy się zieleniły na tle szarych kamieni, jałowce i paprocie wyciągały gałązki ku letniemu słońcu, przebijającemu w prześwitach między koronami drzew, a tuż przy ziemi pięły się poziomki, jagody i maliny. Tak, Moi Drodzy, las dniem jest piękny. Lecz nasi bohaterowie przedzierali się przez jego ostępy późną, wieczorową porą, kiedy dzień nieśmiało ustępuje nocy. Nie jest wtedy jasno, ale nie można też na pewno powiedzieć, że ciemno. Mógłbym to nazwać stanem zawieszenia między ciemnością a światłem, kiedy żadne z nich nie wie czyja teraz kolej. Biegli więc ile sił w nogach i pary w płucach, trzymając się kurczowo za ręce. Zatrzymali się na odpoczynek dopiero, gdy wieś zniknęła im z widoku, zasłonięta połącią paproci i młodych sosenek. Pod starą jodłą padli zziębnięci na kolana.
- Myślisz, że ojciec i bliźniaki...? – zaczął szeptem chłopiec między urywanymi oddechami.
- Nie, na pewno nie. Znaczący ojciec na pewno nie, przecież dym leciał z przeciwnej strony wsi niż dom, pewnie uciekł końmi do miasteczka. – odparła dziewczyna, choć wiedziała, że ciężko uciec spod kopyt rozjuszonego biesa. Nie była tak zdyszana jak brat, miała dużo lepszą kondycję. – Co my teraz do licha zrobimy? – zapytała płacząco, a brat spojrzał na nią przerażony.
- Zgłupiałś? Nie wzywaj tego w lesie. – syknął na nią.
- Och, mamy większy problem niż to. – wstała z kolan i rozejrzała się niepewnie wokół.
- Nie możemy tu zostać, bo dorwie nas tamten bies, mamun albo jakiś wilkołak. – stwierdziła, odzyskawszy rezon. Puściła mimo uszu cichą uwagę brata, że Dziwożony kradną tylko niemowlęta z kołyski i kontynuowała:
- Babcia kiedyś opowiadała, że żyje tu sobie młoda wiedźma. Może nam pomoże.
- No to skoro słyszałaś to jeszcze od babki, to pewnie już się zmieniła w Babę Jagę.
- Co ty pleciesz? Baby Jagi nie powstają z młodych wiedźm. – spojrzała na niego jak na pomyleńca.
- Szukamy chatki na koguciej nóżce. Postanowione. – Pomogła bratu podnieść się z ziemi i ruszyli w głąb lasu.

Szli przez długi czas w ciszy. Jedyne towarzyszącymi im dźwiękami były pękające pod butami gałązki, szum liści i ptaki, a po chwili i ich nie było słychać. Po chłopcu widać było zrezygnowanie; powłóczył nogami i szedł zgarbiony.

– Dajmy se spokój z tą chatką na nóżce. Jedyną wiedźmą jaką tu można spotkać jesteś ty. – odezwał się w końcu.

– Cichajże, wiem co robię. Już nie słyhać ptaków, a jak nie ma ptaków to gdzieś jest chatka. Na pewno na nią trafimy.

Wtem coś złotego przeleciało im między nogami. Prawie krzyknęli ze strachu, ale kiedy stanęło przed nimi, okazało się być rudym kotem. Jego wielkie oczy wydawały się świecić, odbijając światło księżyca. Kocur świdrował spojrzeniem przerażone dzieci przez kilkanaście sekund, a potem odwrócił się na pięcie (cóż za podły dobór słów) i ruszył truchtem przed siebie. Dziewczyna chwyciła brata za rękę i pociągnęła za sobą, podążając śladem kota. Nie odzywali się do siebie, wpatrzeni w rudą kitę przed nimi, błyszczącą na złoto w świetle gwiazd. Szli tak kilkanaście minut, aż zobaczyli między drzewami światło. Kot zniknął im z pola widzenia, a oni ruszyli biegiem w stronę chaty. Zatrzymali się przy najbliższym domu drzewie.

– Nie ma nóżki. – szepnął chłopiec.

– Może siedzi. Chyba ciężko by mu było tak cały czas stać, nie? – odszepnęła mu siostra.

– W rzeczy samej. – powiedział na głos ktoś za nimi.

Odskoczyli od drzewa jak rażeni piorunem. Krew zaczęła szumieć im w uszach, a oddechy przyspieszyły. Szeroko otwarte oczy patrzyły na młodą kobietę z długimi, rudymi włosami. Loki sięgały jej za pas, a zielone oczy błyszczały. Stała, spokojnie głaszcząc równie rudego kocura na jej rękach i uśmiechając się do nich pogodnie.

– Może wejdziecie? Zapraszam. – powiedziała radośnie i ich wyminęła. Podążyli za nią do siedzącego domku na koguciej nóżce. Czarownica otworzyła przed nimi drzwi i uderzył w nich zapach pokrzyw i suszonych grzybów. Wiedźmia chata miała tylko jedną izbę. Była dość duża, ale zagracona. Całą podłogę pokrywały kolorowe, choć mocno schodzone, dywany. Na ścianach wisiało mnóstwo obrazów w drewnianych ramach, suszonych lub dopiero się suszących roślin i łańcuchy z ususzonych kapeluszy grzybów. Od podłogi po sam sufit pięły się regały wypełnione słoikami, skrzyneczkami, pudełeczkami i książkami. Gdzieś tam stały ogromne donice z żywymi roślinami. Prawa strona chaty wyglądała na pełniącą rolę użytkową. Wyobraźcie sobie, Moi Drodzy, połączenie kuchni, jadalni, warsztatu i pracowni farmaceutycznej. Tak właśnie wyglądała prawa strona izby, przyozdobiona roślinkami w małych doniczkach i dogasającymi świeczkami w szklanych naczyniach, kolorowych butelkach i spodeczkach. Lewa zaś strona robiła wrażenie wypoczynkowej. W kącie między ścianą frontową a lewą mieściło się duże łóżko, zaścielone białymi poduchami i kolorowymi, wzorzystymi kocami. Obok łóżka stało biurko, skierowane przodem do tylnej ściany chatki. Z sufitu zwieszały się poły ciemnych kotar, oddzielające strony domu.

Wiedźmia wprowadziła dzieciaki do domku i usadziła przy okrągłym stole na środku izby. Nie pytając, ustawiła przed nimi filiżanki i naląła ciepłej herbaty. Rodzeństwo popatrzyło po sobie niepewnie, ale gdy czarownica zajęła miejsce naprzeciwko nich i pociągnęła łyk ze swojej filiżanki, dzieci rozluźniły się trochę i też napiły.

– Co was sprowadza do Lasu? – zapytała miło, uśmiechając się.

– Naszą wieś zaatakował bies. Uciekliśmy w las i trafiliśmy tutaj. – wyjaśnił chłopiec. – Więc pewnie niewiele z niej zostało. A tymbardziej z mieszkańców.

– Nasz tata na pewno żyje. Możemy prosić o nocleg na jedną noc? I wskazanie drogi? Rano wyruszymy do miasteczka poszukać go. – powiedziała błagalnie dziewczynka. Zielone oczy wiedźmy błysnęły złotem i zmrużyły się pod długimi rzęsami, bystro patrząc na rodzeństwo.

– Ogrzejcie się teraz. A potem zostańcie ile chcecie.

I dzieci ogrzały się.

A potem zostały.

A przynajmniej taką wersję szepnął mi Las.

KONIEC

e s e j

Karolina Skawińska

Droga do poznania siebie

"Czasami trzeba gdzieś pójść gdziekolwiek bądź".

Człowiek, będąc istotą posiadającą dwie nogi, ma zdolność przemieszczania się: robi to zresztą od początku swojego istnienia, nawet będąc małpą poruszał się po określonym obszarze. Na przestrzeni dziejów ludzkość tworzyła coraz to nowsze środki lokomocji, od starożytnych rydwanów, przez piękne dorożki i stalowe pociągi, po sportowe auta i wielkie samoloty, które podbiły nieba. Postanowiliśmy nawet zasięg naszych kroków poszerzyć o otaczającą naszą planetę kosmos: a kto wie, jak daleko od punktu wyjścia udamy się za setki lat? Każdy postawiony krok jest manifestacją naszej woli przemieszczania się, wola ta natomiast wywodzi się z jakiegoś określonego powodu. Człowiek porusza się, bo musi, ma w tym jakiś cel, który da mu pewne korzyści. Cel ten może być oczywiście różnej wagi, a korzyści mogą okazać się mniej lub bardziej wartościowe: niezależnie jednak od tego, czy poruszamy się, by zdobyć pożywienie i przeżyć, czy też zmierzamy na pocztę by wysłać list, kieruje nami ta sama wola wypełnienia jakiegoś zadania. Idąc tym tokiem myślenia, człowiek udaje się gdzieś ponieważ musi coś zrobić a gdy czynność ta zostanie wykonana, przechodzi do wykonania następnej i przemieszcza się raz kolejny. Czy jednak istnieje jakiś podświadomy, wyższy powód, dla którego odczuwamy tak wielką potrzebę poruszania się? Czy za pozornie prostą czynnością kryje się potrzeba odkrycia czegoś nieznanego? Próba zrozumienia naszego działania jako gatunku oraz sensu naszego istnienia we wszechświecie?

Często potrzebę odkrycia samego siebie i sensu swojego życia człowiek manifestuje potrzebą odbycia podróży. Przypatrując się losom Christophera McCandless'a, bohatera filmu Wszystko za życie (reż. Sean Penn) który odbywa podróż wbrew wszystkiemu, czego oczekuje od niego społeczeństwo: Christopher ma pieniądze, ma spokojne życie, w którym nie brakuje mu niczego: wobec tego można by uznać, że jego ogromna podróż jest bezcelowa, skoro nie ma w niej spełnienia danej potrzeby. Podróż ta jednak ma zupełnie inny, metafizyczny wymiar: nasz bohater nie chce bowiem osiągać żadnych celów poprzez swą podróż, oprócz jednego: poszukiwania prawdy o życiu. Christopher twierdzi, że "Duch człowieka karmi się nowymi doświadczeniami" - przyjmując taki tok rozumowania, podróż nie jest celem, ale staje się powodem do wyznaczania coraz to nowszych i ciekawszych wyzwań samemu sobie. Podróż bohatera pozwala mu odrzucić wszelkie zakłamanie, w którym dotychczas żył i poznać życie takim, jakim naprawdę jest: "Zrozumiałam, co on robił. Że spędził cztery lata, wykonując absurdalne i nudne zadanie skończenia studiów, a teraz był wyzwolony z tego świata abstrakcji, złudnego bezpieczeństwa, rodziców i dóbr materialnych, rzeczy, które przesłaniały mu prawdę egzystencji."

Rozmyślając nad tym pytaniem, na myśl przychodzi mi podróż przez wszechświat pokazana w filmie 2001: Odyseja kosmiczna (reż. Stanley Kubrick). Gdy człowiek dociera wszędzie tam, gdzie dotrzeć mógł i zrobił każdą rzecz, jaką miał za zadanie zrobić, jaki dokładnie jest cel dalszej podróży? Gdy wszystkie zmysły i potrzeby są zaspokojone brakuje podstawowego czynnika, który warunkuje przemieszczanie się: celu. Podróż, którą pokazuje nam Kubrick nie jest uwarunkowana potrzebą przetrwania czy chęcią zaspokojenia zmysłów i ciała: jest podróżą w głąb podświadomości ludzkiej. Wyciągnięciem ręki w stronę nieznanego, ukrytego sensu życia. Jest rzuceniem się w wir tego, co nieodkryte, tajemnicze i zamknięte przed ludzkim umysłem, a czego można doświadczyć tylko i wyłącznie wtedy, gdy w swojej podróży powrócimy do samego początku naszego życia, do punktu wyjścia: spotkania z siłą wyższą, pewnego rodzaju stwórcy świata. A gdy to zostanie wypełnione, podróż kończy się ponownymi narodzinami, jednakże narodziny te nie są trywialnym stworzeniem nowego, prostego życia: jest to przeobrażenie się człowieka w zupełnie nowe, o wiele bardziej świadome i potężne stworzenie poprzez kontakt z prawdą o sensie całego istnienia, być może w sposób przypominający dotarcie do nirwany, jaką opisuje buddyzm.

Dominika Jałowiczor

Życie bez końca

"Po co ma żyć? Do czego dążyć? Życ tylko po to, żeby istnieć?
Przecież on i dawniej gotów był tysiąc razy oddać swoje istnienie za jakąś ideę,
nadzieję lub choćby nawet fantazję. Samo istnienie nigdy mu nie wystarczało,
zawsze pragnął czegoś więcej".

Codziennie doświadczamy szarej, przygnębiającej rzeczywistości. Czymże możemy to udoskonalić, jak nadać kolory światu i nabrać chęci do życia? Opowiem wam o tym, ponieważ czuję tego dużą potrzebę, a może też kogoś tym zaciekawię, tego nie wiem. Oto cytat, który mnie szczególnie zainspirował "Po co ma żyć? Do czego dążyć? Życ tylko po to, żeby istnieć? Przecież on i dawniej gotów był tysiąc razy oddać swoje istnienie za jakąś ideę, nadzieję lub choćby nawet fantazję. Samo istnienie nigdy mu nie wystarczało, zawsze pragnął czegoś więcej". Jak już wcześniej wspomniałam, codzienność to taka szara otchłań, która wysysa z nas tyle energii ile się da. Wielu z was, którzy to teraz czytacie, może wam się wydawać, co ja w ogóle wypisuję. Macie racje, moja wypowiedź na ten temat wydać się może nie zrozumiała, ale i tak się nią z wami podzielę. Liczyliście kiedyś ile razy zwątpiliście w swoje plany lub egzystencję. Myślę zapewne, że nie, ponieważ myśli takie przychodzą nam do głowy co najmniej kilka razy dziennie. Chociaż mam plany na przyszłość i wielkie marzenia to czy są one tylko dodatkiem do mojego istnienia, czy też może są one głównym torem, który wniesie coś do mojego życia. Niestety większość moich rówieśników nie jest tak zdecydowana, żyją bez konkretnego pomysłu na siebie. Przyznam szczerze, że taka postawa nie jest dla mnie ani trochę zrozumiała. Zamiast cieszyć się i brać pełnymi garściami z tego co nas otacza, zamykają się w czterech ścianach pograżając się głównie w smutku i uczuciu bezradności. Chociaż przez całą swoją drogę przez to (dla niektórych nędzne) życie, zbieramy spory bagaż doświadczeń, uczuć, myśli oraz wiedzy. Jak każdy ma inne podejście do świata, który go otacza, tak również ten plecak który niesiemy, pod koniec drogi będzie inny w zależności od właściciela. Jedni będą głównie trzymać w nim wiedzę, inni zaś miłość czy nienawiść do ludzi, zaś ja przechowam w nim wszystko co mnie spotkało i spotka jeszcze na mojej drodze. Zapewne zastanawiasz się po co, być może dla przyszłych pokoleń, a może po to by zabrać cały ten balast ze sobą do drugiego życia. I choć wiem jak irracjonalne może się to wydawać, to jednak być może ta nasza podróż nie skończy się tylko i wyłącznie pod dużą stertą ziemi. Sądzę jednak, iż na wszelki wypadek warto po drodze zostawiać za sobą swoje doświadczenie czy sukcesy. Da nam to być może rozgłos, co prawda po śmierci lecz będzie wiadomo, iż nie robiliśmy tego na marne. Im lżejszy plecak tym wygodniej się idzie przez kolejne lata. Czym w takim razie jest życie, do czego należy dążyć? Takie pytanie zadajemy sobie nie tylko my, ale również pojawia się ono w utworach literackich takich jak na przykład "Kordian". Również główny bohater tej książki ma podobne rozterki. Był już on nawet w momencie , gdy chciał zakończyć swą drogę "Oj paniczu mój drogi, na cóż tobie było ten pistolet przykładać do białego czoła?". Zostawiam was jednak z tym wszystkim, byście mogli przeanalizować moje zdanie.

Emilia Bastek

ŻYCIE DLA IDEI

"Po co ma żyć? Do czego dążyć? Życie tylko po to, żeby istnieć?
Przecież on i dawniej gotów był tysiąc razy oddać swoje istnienie jakąś ideą,
nadzieją lub choćby nawet fantazją. Samo istnienie nigdy mu nie wystarczało,
zawsze pragnął czegoś więcej".

Człowiek od zawsze potrzebował powodu, by żyć.

Sama chęć do życia napędzana instynktem, chęcią przetrwania, zniknęła wraz z powstaniem kultury, filozofii, sztuki. Wiedząc, że życie to więcej niż dzień ciągnący się za dniem, ciągła monotonia bycia, a świat przepełniony jest konceptami, ideami których istnienie wprowadza w zachwyt... Jak można, z taką wiedzą, wrócić do normalności?

To właśnie te wizje świata, które napawają człowieka zachwytem, zapierają mu dech w piersiach i otwierają oczy na nową, nieodkrytą rzeczywistość, napędzają tak wielu młodych artystów i myślicieli do dalszego bytu. To te rozmyślania, filozofie, wszechświat możliwości, napawają ich do tworzenia. Do myślenia, mówienia, pisania, dawania z siebie wszystkiego dopóki jest w nich jeszcze coś do oddania.

Ten fanatyzm młodego artysty, wizjonera, jest perfekcyjnie opisany w filmie "Na śmierć i życie" reżyserii Johna Krokidasasa. Opowiada on historię młodego Allena Ginsberga, który wkracza w studenckie życie jako poukładany młody człowiek z głową na karku i przyszłą karierą poety. Już pierwszego dnia ekscentryczny, szalony Lucien Carr zwraca jego uwagę. To właśnie on później przedstawi mu nową wizję, swoje nieprawdopodobne i abstrakcyjne koncepty. Ci młodzi poeci bardzo szybko tracą motywację by uczęszczać na wykłady, oddawać eseje. Ich świat będzie się kręcił wokół ich wizji, ich idei, fantazji. Samo istnienie, samo monotonne życie, nawet jeżeli ambitne, już nigdy im nie wystarczy.

Jest to historia oparta na faktach, więc teraz już wiemy, że Allen Ginsberg okazał się jednym z największych poetów swojej generacji. Stworzył dzieła które do tej pory są podziwiane za ich osobliwość i ekscentryczność, które są napisane jakby tylko on wiedział coś czego my, przeciętni ludzie, nigdy nie dostrzeżemy.

Ta niemalże chora obsesja na punkcie wyższego celu, idei życia, częściej prowadzi do szaleństwa niż faktycznego zaspokojenia ducha. Dążąc do odnalezienia ukrytej prawdy świata, do przekazania masom swojej wizji, poświęcając całe swoje istnienie i życie, człowiek nigdy nie zatrzyma się i nie zauważy tych drobnych, umykających nam słodkości życia. Jak ktoś goniący odległą ideą może cieszyć się z czegoś tak banalnego jak piękna pogoda za oknem?

Co jeśli życie dla tej obcej fantazji okaże się bezsensowne? Co się stanie z człowiekiem który poświęcił całe swoje życie w imię idei, która nie miała znaczenia? Czy można powiedzieć, że życie człowieka który bez fantazji do gonięcia nie widzi sensu bytu, jest dobrym życiem?

Idealistycznie, zamysł życia dla idei brzmi szlachetnie, nawet bohatersko. Koncept ten jest romantyzowany praktycznie odkąd powstał, uważany za coś co daje człowiekowi honor i wartość. Zaślepiiony wielką wizją poeta, bohater narodowy oddający życie za swój kraj, poświęcający się dla swoich ideałów.

Te historie, z naszej perspektywy, kończą się szczęśliwie. W końcu postacie te zrobiły to, czego najbardziej pragnęły w życiu - oddały się wyższemu bytowi, ideologii.

Nie mówimy o tym, czy ich żywot był szczęśliwy, lub ile mogliby zrobić wiodąc spokojne życie, zaspokajając swoje własne ambicje, niczyje inne.

Prawda jest taka, że życie dla idei jest niesamowicie, pochłaniające i jednocześnie. Doprowadza człowieka tylko i wyłącznie do zguby.

f e l i e t o n

A. C.

Nauka w internetach

W marcu 2020 roku uczniowie polskich szkół przeszli na naukę zdalną i każdy dziękował pandemii za dwutygodniową przerwę od szkoły. Zaczęło się bardzo niewinnie. Wszyscy cieszyli się spaniem do południa i oglądaniem seriali na Netflix, a prace zadawane przez nauczycieli oddawali na ostatnią chwilę. Wszystko zmieniło się w momencie, w którym wprowadzono lekcje na Classroom. Wstawanie dwie minuty przed lekcją stało się dla uczniów prawdziwym koszmarem. Niektórzy z nich byli jednak na tyle wytrwali, że po zalogowaniu się na lekcje, dalej smacznie sobie spali. Dodatkowo brak obowiązku włączania kamerek i mikrofonów był bardzo korzystny. Każdy mógł się zaszyć w czeluściach swojej kołdry i skutecznie unikać słuchania na lekcji. Dzięki temu nie trzeba też poświęcać dodatkowej godziny na wybranie sobie outfitu i zrobienie makijażu. W niektórych nuda spowodowana zdalnymi lekcjami obudziła wewnętrznego kucharza. Dlatego też możemy czasami usłyszeć, jak któryś z uczniów podczas sprawdzania obecności przygotowuje wykwintne dania takie jak tosty czy naleśniki. Innych nuda zmotywowała do ćwiczeń, przez co co druga osoba w klasie zostaje nową Chloe Ting albo inną Ewą Chodakowską. Nastąpiły jednak mroczne czasy. Coraz więcej nauczycieli wymaga mikrofonów na swoich lekcjach. Zostaliśmy więc wszyscy uwięzieni przy naszych biurkach (lub łóżkach) i wyczekujemy, czy to my tym razem zostaniemy zapytani, czy jednak nasza kolej jeszcze nie nadeszła. Nie mogę powiedzieć, że to wszystko pozytywnie na mnie wpływa. Mimo wszystko mam zero motywacji do działania, a najchętniej położyłabym się i zasnęła na wieczność, zapominając o całym tym chaosie.

f o t o g r a f i a



**Wiktoria
Kowolik**



**Wiktoria
Kowolik**



**Wiktoria
Kowolik**





Karolina Jaworska



Karolina Jaworska



Karolina Jaworska



Karolina Jaworska

